

„Nauka i Szkolnictwo Wyższe” 1/15/2000

PROBLEMY KADR BADAWCZYCH

Kształcenie doktorantów

Wywiad z prof. dr hab. Piotrem Węgleńskim,
rektorem Uniwersytetu Warszawskiego

– Tematem naszej rozmowy jest proces kształcenia kadry naukowej, a ściślej – proces dochodzenia do stopnia doktora nauk, pierwszego etapu w karierze naukowej. W literaturze można spotkać dwa poglądy na proces kształcenia doktorów: pierwszy – iż kształcenie to musi być ściśle powiązane z uczestnictwem w badaniach naukowych, oraz drugi – że studia doktoranckie to proces pogłębiania wiedzy w danej dyscyplinie, czyli dalszy ciąg kształcenia po dyplomie magistra. Wydział Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, na którym Pan Rektor pracuje, kształci wielu doktorantów. Czy na podstawie własnych doświadczeń – jako profesora i promotora – zechciałby Pan powiedzieć, na czym powinien polegać proces kształcenia doktoranta?

– Spośród dwóch wariantów, które pani wymieniła, wariant uczestnictwa w badaniach, czy w pracach naukowych, jest dla mnie jedynym akceptowalnym. Studia doktoranckie polegają na pogłębianiu wiedzy, ale moim zdaniem wiedza ta nie może być pogłębiana, jeżeli doktorant nie uczestniczy w badaniach naukowych oraz jeśli doktorat nie kończy się rozprawą doktorską, która zawiera element nowości naukowej. Doktorant musi zatem sam coś wymyślić. Niezależnie od tego, czy jest prawnikiem, biologiem, czy geografem, doktorant musi coś wnieść do nauki, nawet coś bardzo niewielkiego, ale własnego, a nie tylko powtórzyć czyjeś poglądy. W tej kwestii jestem bardzo wyraźnie zdeklarowanym zwolennikiem kształcenia kadr naukowych poprzez doktorat, taki rzeczywisty doktorat, z mocnym zaangażowaniem doktoranta w pracę naukową.

– Jak Pan Rektor ocenia – z perspektywy własnych doświadczeń – dwa najbardziej znane modele kształcenia doktorantów: model tradycyjny, czyli „terminowanie” w katedrze, oraz model amerykański, coraz szerzej upowszechniony w Europie, tzn. zinstytucjonalizowane studia doktoranckie, traktowane jako trzeci stopień kształcenia? Jakie są zalety i wady tych modeli?

– Nie widzę istotnej różnicy między tymi modelami, przynajmniej na wydziale biologii i chyba w naukach eksperymentalnych. Mógłbym się zastanawiać, czy taka różnica ist-

nieje gdzie indziej, np. na wydziałach humanistycznych, ale na wydziałach eksperymentalnych doktoranci pracują pod kierunkiem promotora w zespole naukowym, wykonują doświadczenia, dyskutują nad pracą, uczestniczą w seminariach. Oczywiście dla grup doktorantów organizuje się wykłady albo seminaria po to, by poszerzyć ich wiedzę, ale to obejmuje minimalny czas w stosunku do czasu, jaki poświęcają na indywidualną pracę, na rozmowę z promotorem, na udział w seminariach. Na wydziałach eksperymentalnych uczelni amerykańskich doktoranci pracują tak samo jak u nas, tzn. uczestniczą w badaniach, i to w ogromnym wymiarze. Tam nauka jest tworzona przede wszystkim przez doktorantów. Uczestniczą oni w pewnym stopniu w zajęciach dydaktycznych z niższymi rocznikami oraz chodzą na bardzo wiele wykładów i seminariów, które się odbywają w uczelniach (ale nie ma to charakteru jakiegoś sztywnego programu; raczej dobierają je zgodnie ze swoimi zainteresowaniami). Nie ma obowiązku zaliczenia pewnej liczby wykładów czy kursów. W przypadku doktorantów na wydziałach humanistycznych i społecznych w Polsce, na naszych uniwersytetach, mniej znam tę sytuację, ale wydaje mi się, że tu ciągle występuje dość płynne przejście między modelem mistrza i ucznia a modelem szkoły zorganizowanej. Chyba ciągle jeszcze, przynajmniej na Uniwersytecie Warszawskim, część naukowa pracy samodzielnej, indywidualnej, ciągle odgrywa i powinna odgrywać dużą rolę.

– **Czy, zdaniem Pana Rektora, zinstytucjonalizowane studia doktoranckie pozwalają na utrzymanie wysokiego poziomu doktoratów, czy też prowadzą raczej do obniżenia poziomu jakości na rzecz ilości? Poglądy są na ten temat zróżnicowane, także wśród ekspertów OECD, o czym świadczy raport „Research Training. Present and Future” z 1995 r.**

– Sądzę, że wiele krajów zachodnioeuropejskich przede wszystkim poszło na ogromną masówkę w studiach nie doktoranckich, lecz magisterskich, czy niższych jeszcze, i – jak gdyby z rozpędu – ten masowy model, w którym nie ma miejsca na indywidualną pracę, na bliższe relacje między uczniem a nauczycielem, został przeniesiony na studia doktoranckie. Chociaż może nie wszędzie, bo nie na dobrych uniwersytetach, gdzie są przyjęte takie same obyczaje jak na naszym Uniwersytecie. Wiem, że dzieje się tak np. we Włoszech czy w uniwersytetach francuskich.

– **Czy, zdaniem Pana Rektora, możliwe są studia interdyscyplinarne? Czy, jak uważają niektórzy eksperci, mogą one stanowić rozwiązanie docelowe, czy też raczej nie sprzyjają rozwojowi nauki? Jak wiadomo, w Uniwersytecie Warszawskim realizowane są studia interdyscyplinarne (międzywydziałowe) na poziomie magisterskim.**

– Najprostsza odpowiedź brzmi, że studia interdyscyplinarne są niemożliwe, lecz oczywiście zawsze jest „ale”. Nie dlatego, że nawet w przypadku naszych studiów na poziomie magisterskim te interdyscyplinarne studia magisterskie kończą się konkretnym magisterium z czegoś. Student międzywydziałowych studiów matematyczno-przyrodniczych pisze pracę magisterską z biologii, z chemii, z fizyki, a nie ze wszystkiego naraz. On studiuje najrozmaitsze rzeczy, ale w końcu pracę magisterską przygotowuje z określonego zagadnienia, będącego składnikiem jednej dyscypliny. Tym bardziej powinno to obowiązywać w przypadku studiów doktoranckich, że przy dzisiejszej specjalizacji, wysokiej i koniecznej po to, by coś w nauce zrobić ważnego, trzeba bardzo głęboko wniknąć w jakieś zagadnienie i na pewno nie można tego zrobić w obszarze kilku dyscyplin (nie jest to fizycznie możliwe). Oczywiście ktoś może zrobić jednocześnie doktorat z matema-

tyki i z fizyki, czy dwa doktoraty, ale będą to dwa doktoraty, a nie jeden. Ale chciałbym zrobić tu zastrzeżenie. Oczywiście nie wyklucza to przygotowania pracy doktorskiej, która dotyczy metod czy problemów z kilku dyscyplin. Mogę nawet podać kilka przykładów ze swojego małego podwórka. Jeden z doktorantów z Wydziału Informatyki Politechniki Warszawskiej przygotowywał u mnie, w moim laboratorium, pracę doktorską dotyczącą tzw. komputerów opartych na reakcjach dokonywanych na kwasach nukleinowych, czyli w pewnym sensie doktorat jest z dziedziny informatyki czy logiki, natomiast metodyka jest biologiczna, stąd ta praca jest bardzo interdyscyplinarna. Dalej: pracują u mnie w zakładzie archeolodzy, którzy badają ślady DNA zawarte w kościach ludzi czy zwierząt sprzed tysięcy lat: metodyka biologiczna, problemy częściowo biologiczne, takie jak ewolucja gatunku *homo sapiens*, ale w dużej mierze archeologiczne, tzn. kto był pochowany na dawnym cmentarzysku: czy Celtowie, czy Goci, jak wędrowali, skąd przybyli. Widać, że badania w tej dziedzinie mogą być tematem znakomitej pracy doktorskiej, ale będzie to temat z archeologii, doktorat z archeologii, robiony metodami biologicznymi lub – jeżeli przeważą część techniczno-biologiczną – będzie to doktorat na temat jak wydobywać materiał genetyczny z kości ludzi zmarłych 10 tysięcy lat temu. To będzie doktorat biologiczny, interdyscyplinarny, bo dotyczący również archeologii.

– A może model kształcenia powinien być zróżnicowany według docelowego zatrudnienia doktorów: inne formy byłyby właściwe dla tych, którzy chcą przejść do gospodarki lub administracji (państwowej, samorządowej), inne zaś dla kształcenia tych, którzy pragną rozwijać naukę akademicką (uczelnia, PAN)?

– Sądzę, że powinien być realizowany jednolity model. Nie powinno się różnicować ani doktoratu, ani sposobu kształcenia doktoranta w zależności od jego późniejszych losów. Wydaje mi się, że doktorat jest pewnym certyfikatem potwierdzającym, iż doktor potrafi samodzielnie myśleć i stworzyć coś nowego w danej dziedzinie. Nie wyobrażam sobie rynku pracy dla doktorów, tzn. istnienia poza nauką (w przemyśle, w gospodarce, w administracji, w handlu) stanowisk, na których powinien pracować magister, doktor czy profesor. Jeśli przemysł czy gospodarka szukają bardzo wybitnych specjalistów, którzy udowodnili swoje możliwości intelektualne uzyskując doktorat w dowolnej dziedzinie, to zatrudnią właśnie doktora. Uważam jednak, że nie powinniśmy patrzeć na studia doktoranckie przez pryzmat potrzeb gospodarki czy potrzeb innych niż potrzeby nauki. W nauce certyfikat samodzielnego myślenia jest bardzo ważny i wobec tego doktorat stanowi niezbędny element kariery naukowej, sprawdzian, czy ktoś jest, czy nie jest naukowcem. Tak jest przynajmniej w teorii. Zakładam, że nauczyciele akademicki są solidni i poważni, że oceniają bardzo wnikliwie i starannie. Wydaje mi się natomiast, iż w gospodarce, w przemyśle, to, że ktoś ma tytuł doktora powinno być plusem, ale nie znaczy to, że dużo lepiej nadaje się na stanowisko menedżerskie, bo może być akurat odwrotnie.

– Uważa się powszechnie, że kształcenie doktorantów to podstawowy obowiązek uniwersytetu, element składowy jego misji. Uczelnia ponosi jednak znaczne ciężary finansowe związane z tym kształceniem. Czy zatem powinna ona kształcić na potrzeby różnych sektorów i instytucji, czy tylko dla siebie? Na marginesie: czy dysponujemy danymi o odsetku doktorów, którzy pozostają na Uniwersytecie Warszawskim po ukończeniu studiów doktoranckich?

– Problem, który pani poruszyła, jest dość poważny. Uniwersytet na kształcenie doktoranta otrzymuje rocznie mniej więcej 6 tys. zł, tymczasem stypendium, które uzyskuje dok-

torant wynosi ok. 10 tys. zł rocznie, nie mówiąc już o innych kosztach jego działania na Uniwersytecie. Oczywiście doktoranci na Uniwersytecie Warszawskim uczestniczą w dydaktyce, a więc w pewnym sensie trochę odpracowują to stypendium. Jeżeli jednak ci doktoranci są kształceni wyłącznie na potrzeby środowiska zewnętrznego, to wtedy uczelnia dokłada swoje pieniądze do kształcenia ludzi, których wykształcenie będzie spożytkowane gdzie indziej. Ale wydaje mi się, że jest to funkcja uniwersytetu, że jest to tak samo jak w Bibliotece Uniwersyteckiej. Nie postawimy szlabanu i nie będziemy nie wpuszczać ludzi, którzy nie są studentami czy pracownikami Uniwersytetu. Tak samo kształcimy studentów na studiach normalnych – magisterskich, licencjackich. Przecież nie kształcimy ich dla siebie, kształcimy dla świata zewnętrznego, nie na własny użytek. Tylko mała frakcja tych studentów pozostaje później na uczelni i pracuje w nauce. Frakcja doktorantów, którzy zostają na uczelni jest znacznie większa. Uważam zatem, że jest to funkcja uniwersytetu – kształcenie na poziomie licencjackim, kształcenie na poziomie magisterskim, kształcenie na poziomie doktorskim, na potrzeby całego społeczeństwa, a nie tylko własnej uczelni.

– Kontynuując wątki z naszego uniwersyteckiego podwórka, czy mógłby Pan Rektor scharakteryzować obszar autonomii wydziałów w zakresie kształcenia doktorantów (poziomu i zasad rekrutacji, programów)?

– Na Uniwersytecie Warszawskim autonomia jest pełna, ponieważ decyzje finansowe (przede wszystkim płacowe) podejmowane są na poziomie wydziału, przez dziekanów. Oni więc decydują, ilu przyjąć doktorantów. Także programy studiów doktoranckich są opracowane na wydziałach. Nie sądzę, żeby – tak jak w dawnych czasach – istniały szczególne wymogi, żeby np. marksizm czy leninizm był elementem programu na wszystkich kierunkach kształcenia doktorantów, żeby i obecnie panowały jakieś powszechnie obowiązujące zasady. Teraz chyba nie ma już żadnych wymogów ani ograniczeń czy zakazów. Sprawa programów dla doktorantów jest efektem decyzji specjalistów, naukowców z danej dziedziny, szeroko pojętej dyscypliny i rektor do tego się nie wtrąca.

– Jak Pan Rektor ocenia poziom skuteczności studiów doktoranckich na Uniwersytecie Warszawskim? Jaki odsetek słuchaczy tych studiów broni doktoratu po czterech latach?

– Poziom sprawności jest dość wysoki, chociaż zróżnicowany według dyscyplin. Najwyższy jest na wydziałach eksperymentalnych; np. na Wydziale Fizyki już na ostatnim roku studiów magisterskich zainteresowany rozpoczyna przygotowania do badań doktorskich, a zatem jego studia doktoranckie trwają na ogół krócej niż na wydziałach humanistycznych. Część studentów rezygnuje po pierwszym roku studiów z tego powodu, że nie ma wówczas obowiązku zwracania stypendium. Wobec tego jeżeli ktoś nie ma pewności, czy da sobie radę lub też jeżeli komuś życie o suchym chlebie i wodzie za bardzo doskwiera i za to nasze stypendium w wysokości 880 zł nie jest w stanie utrzymać siebie albo być może np. wyjdzie za mąż czy ożeni się, to wtedy podejmuje taką decyzję. Wydaje mi się, iż sprawność studiów jest wysoka, że znacznie przekracza 50%.

– Czy, zdaniem Pana Rektora, studia doktoranckie powinny pozostać wyłącznie domeną szkół wyższych (jak to proponowano w pierwotnej wersji nowej ustawy o szkolnictwie wyższym), czy też celowe jest ich prowadzenie w Polskiej Akademii Nauk i innych jednostkach badawczych?

– Myślę, że studia wyższe, a zwłaszcza studia doktoranckie, mogą być znakomicie prowadzone nie tylko przez uczelnie. Można by ewentualnie dyskutować na temat habili-

tacji i stopni wyższych, które później wyraźnie się kojarzą z kształceniem. Warunkiem jest, żeby instytut nieuniwersytecki, nieuczelniany, który prowadzi studia doktoranckie, spełniał wymagania stawiane przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego czy Centralną Komisję ds. Tytułu i Stopni Naukowych, żeby była w tym instytucji odpowiednia liczba pracowników, którzy są w stanie poprowadzić i ocenić taką pracę. Nie widzę nic złego w tym, żeby studia doktoranckie były prowadzone np. w instytutach Polskiej Akademii Nauk; odwrotnie – uważam to za rozwiązanie w pełni uzasadnione.

Chciałbym jeszcze dodać, że – niezależnie od tego, jak byśmy te studia prowadzili i jak byśmy je nazywali – studia doktoranckie na pewno muszą być studiami z prawdziwego zdarzenia. Muszą więc być tak zorganizowane, żeby doktorant nie chodził do szkoły, tylko żeby studiował, żeby miał ogromną samodzielność, żeby miał pełne możliwości wymiany poglądów z bardzo dużym krytycznym środowiskiem naukowym i w związku z tym jedyne ograniczenia przeciwko organizowaniu studiów doktoranckich w instytutach badawczych powinny być wprowadzone wówczas, gdy jest to instytucja zbyt mała (dotyczy to też uczelni). Wydaje mi się, że jeżeli uczelnia akademicka albo instytut PAN, w którym jest zatrudnionych bardzo wielu profesorów, osiągną masę krytyczną, pozwalającą na stworzenie właściwego środowiska naukowego, to wtedy studia doktoranckie mają rzeczywisty sens.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Wywiad przeprowadziła *Małgorzata Dąbrowa-Szeffler*